SKARPETA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Świat zna różne skarpety, długie wełniane, robione przez babcię Jadzię, które uwierają w palce ale grzeją przyjemnie w zimowe wieczory, a kolorowych pasków mają tyle, że szkoda czasu na ich liczenie, skarpetki króciutkie, tuż za stopkę, noszone latem w towarzystwie tenisówek, skarpetki, w których możesz próbować i próbować ślizgać się po podłodze ale oprócz wizgów i pisków nic nie wskórasz.. i jeszcze tyle innych..
Jedno się nie zmienia.. skarpetki noszą ludzie.
Czasami zdarza się, że mają „skarpetki" psy i konie i koty nawet.. ale przecież nie takie prawdziwe!
No ale dlaczego nie? dlaczego nie miałyby nosić też takich wełnianych?

Zbliżały się Święta.
Mróz bawił się nocą z zawieją pokrywając warstewką szkła wszelkie napotkane kałuże, stawy, jeziora a nawet od czasu do czasu i na morze nabierał chętki. Drzewa otulone puszystymi kołderkami spały w najlepsze i tylko choinki drzemały leciutko licząc na to, że jednej, magicznej, cudownej nocy staną w ciepłym pokoju ubrane w najwymyślniejsze bombkowe sukienki i łańcuchowe szale.

Takiej to nocy właśnie Święty Mikołaj zaprzągł do sań swoje renifery. Dlaczego nie zrobiły tego same?
Trzeba Wam wiedzieć, że magia Świąt nie działa przed nimi. Mikołaj nie chodzi przez cały rok w czerwonym ubraniu, nie spełnia dziecięcych życzeń i nie żywi się ciasteczkami, bo to przecież na dłuższą metę wcale nie jest aż takie zdrowe, a renifery nie latają tylko biegają po śniegu wesoło i chrupią świeże sianko zebrane z letnich łąk.
Zabrał więc święty swoje stadko na przejażdżkę. Gnali przez pola pełne bielusieńkich zasp, przez lasy, którędy prowadziły ich dróżki i drożynki, mijali maleńkie chatynki, przycupnięte pod zwałami śniegu, jakby kurczyły się z zimna, w których okienkach migotały chybotliwe płomyczki świec. Nikt nie zwracał na nich uwagi, bo przecież nie było dzwoneczków i ogromnego wora z prezentami, nikt nie zawołał „ho ho ho" a jeśli by kto zwrócił już uwagę na zaprzęg to wkrótce o nim zapominał, tak szybko jak szybko prószący śnieg zawiewał ślady płóz.

Tej samej nocy Leoś nudził się niczym mops.. co nie byłoby wcale niczym dziwnym gdyby Leoś był mopsem :) a przecież był najprawdziwszym reniferem. No może nie do końca – bo dla ścisłości był reniferkiem, z mini porożem, mini kopytkami, którymi jednak potrafił się zaprzeć w śniegu niczym jego dorosły wujek, kuzyn, czy wreszcie tata kiedy się uparł. Troszkę pobiegał po zagrodzie, troszkę pochrupał sianka, siadł, wstał, położył się, przewrócił z boku na bok.. i.. „ale nuda". Wreszcie wybiegł poza ogrodzenie i nie zważając na stojące przy drodze znaki ostrzegające o przejeżdżających zaprzęgach omal nie wpadł pod ten mikołajowy. Cofnął się wystraszony i drżący na pobocze.. Kiedy po „pojeździe" pozostała tylko chmura maleńkich, zmrożonych igiełek a Leoś otrzepał bródkę ze śniegu jego oczom ukazało się czerwone „coś", leżące w miejscu, z którego tyle co udało mu się uciec. Leoś nie był tchórzem stąd podszedł, obwąchał „coś", obstukał kopytkiem, po czym chwycił to delikatnie ząbkami i zabrał do zagrody. Wisiało sobie „coś" na kołku do samiuteńkiego rana i ociekało z wody. Poza Leosiem nikt nie zwracał na to uwagi, po tym jak Marcel chciał to zjeść ale zaskrzypiało niebezpiecznie w ustach i czym prędzej wypluł znalezisko.
Leoś zastanawiał się cóż to takiego?
Może to coś do spania? za płaskie..
Może to coś do zabawy? Ale jak tu się tym bawić, kiedy ani się nie turla, ani nie kręci, ani nie wraca rzucone pod wiatr..
Może.. i miał tych pomysłów wiele ale żaden się nie sprawdzał.
I tak leżało sobie „coś" w zagrodzie dni kilka.
Któregoś ranka gospodyni wyniosła wielką balię na dwór i schyla się do tej balii co chwila, wyciąga z niej dziwne kształty i wiesza na sznurze, który dotychczas zdobiły tylko srebrzyste sople, duże i małe. Nie minęła długa chwila a na wietrze załopotały płachty dziwaczne, to kwadratowe, to z jakimiś „rurami" po bokach.. Leoś widział pranie po raz pierwszy w życiu. Naraz na sznurze pojawiły się bardzo podobne skrawki do jego „cosia"! w różnych kolorach, różnych rozmiarach.. tyle ich!!! Bo też i domowników wielu a każdy miał po kilka par.
Dociekliwy renek ustalił wreszcie, że to skarpetę znalazł porzuconą w śniegu, czerwoną, wełnianą skarpetę.. a kiedy włożył w nią swoje kopytko okazało się, że „skarpeta" to coś bardzo ciepłego, w czym nie marznie.. Tylko co zrobić kiedy jest jedna?
Koledzy i rodzina zaśmiewali się do rozpuku kiedy Leoś paradował w czerwonym znalezisku po podwórku.. a to zmieniał kopytka żeby w każde z nich było ciepło.., a to usiłował wcisnąć dwa kopytka w jedną skarpetę.. i zanurkował w zaspie. Bo, czy kto widział Rena w skarpetach? a w jednej?
W końcu Leoś dał za wygraną i powiesił skarpetę w zagrodzie na haku, może i jedna niewiele da.. ale

wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

przynajmniej będzie ładną ozdobą - ładną, brudną ozdobą dodajmy :).

Świat szykował się do Wigilii. Z kominów pachniało smażoną rybą, piernikami. Gospodarz poczęstował wszystkie reny opłatkiem i zamknął szczelnie ich domek, przecież nie mogą zmarznąć. Nad dachami, nad polami i nad lasami niosła się cichutka, wesoła melodyjka wygrywana przez dzwoneczki zaprzęgu Świętego Mikołaja, znak, że wkrótce dzieci dostaną prezenty, wyczekane, wymarzone prezenty gwiazdkowe.
Leoś najedzony szykował się do snu, przecież tego mogą oczekiwać zwierzęta.
Ale czy tylko tego?
Następnego dnia rano przewracał się na sianie dłużej niż zazwyczaj, fikał, tańczył, baraszkował aż omal nie przestawił ściany. I wtedy właśnie spojrzał na swoją czerwoną skarpetę, która nie była tak płaska jak poprzedniego wieczora. Leoś zaglądnął ciekawie do środka.. a tam? najprawdziwszy, świąteczny prezent! Cztery piękne, wełniane skarpety, idealnie dopasowane do jego kopytek, takie o jakich cichutko marzył.
Ale skąd?
Leoś nie znał Mikołaja, a przecież to była jego skarpeta, która spadła mu ze stopy w zwykły, zimowy dzień.. ale w Święta już zwykłą nie była.

Czy macie w domu skarpetkę bez pary? :)

Kasia Sz.

wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026